



### Agata Passent

Dziennikarka,  
felietonistka,  
autorka książek.

Publikuje w tygodniku „Polityka”, prowadzi audycję „Motywy” w radiowej Jedynce. Mama dwóch synów, emerytowana tenisistka.

agata.passent  
@okularnicy.org.pl

# Kapitał młodości

## Agata Passent

Tygodnik „Polityka”, Program 1 Polskiego Radia

Jak trafiają książki na wasze listy lektur? Pytanie to w moim dzieciństwie i młodości było trochę bezzasadne. Choć ominęły mnie czasy stalinizmu i gomułkowskie, to jednak zaznałam tzw. gospodarki niedoboru, która polegała też na tym, że ukazywało się w niej o wiele mniej książek dla młodzieży niż dzisiaj, a do tego były one trudno dostępne. Czytałam wtedy to, co znajomy pan księgarz ze zlikwidowanej stosunkowo niedawno księgarni przy warszawskim pl. Wilsona (wtedy Komuny Paryskiej) odłożył pod ladę, albo to, co sama znalazłam w zbiorach szkolnej biblioteczki, która wtedy wydawała mi się ogromna. To się zmieniło, dopiero gdy poszłam na studia i mogłam korzystać z uczelnianych bibliotek. Włóczyłam

się tam między regałami i niekiedy trudno mi było trafić na tytuł, nawet jeśli znałam jego sygnaturę. W pierwszym miesiącu nauki autentycznie bałam się, że się tam zgubię i zostanę odnaleziona w formie skamieliny.

Powodów niedoboru książek dla młodzieży na przełomie lat 70. i 80. poprzedniego stulecia było wiele. Prócz cenzury chodziło po prostu o biedę. Brakowało papieru, farb. Rozmawiałam o tym przed laty z Ewą Kuryluk, wybitną malarką i pisarką, która w PRL czasem ilustrowała książki dla dzieci. Pamiętałam jej stare rysunki, w których użyła tylko dwóch kolorów – czerni i czerwieni. Dziś te wydania z lat 70. są nierzadko białymi krukami i na internetowych aukcjach

Katarzyna Karpowicz,  
*Lody na patyku*,  
2021, olej na płótnie,  
50×50 mm



KATARZYNA KARPOWICZ

osiągają niebotyczne ceny. W rozmowie z Ewą zdobyłam się na pytanie wprost: „Dlaczego zdecydowałaś się dać tylko dwa kolory w powieści dla młodzieży? Teraz to nie do pomyślenia. Tak zwana literatura *young adult* czy współczesne książki dla dzieci z krajów skandynawskich, komiksy japońskie i nasza polska książka młodzieżowa są aż do przesady kolorowe. Róż, fukcja, neonowy żółty biją po oczach”. Na to Ewa tylko się uśmiechnęła i rzekła: „Zrozum, nie miałam innych kolorów do wyboru. Albo książka mogłaby być czarno-biała, albo mogłam wprowadzić czerwień, bo akurat była tylko taka farba”.

Dzisiaj żyjemy w epoce nadmiaru, książek ukazują się za dużo i każdy z nas musi sobie wypracować własne metody selekcji. Bywa, że książki przychodzą do mnie też przez przypadek. Na przykład nocuję w pensjonacie, gdzie znajduje się półeczka z lekturami do poduszki. W ostatnich latach w internecie do gry weszły również algorytmy, które podsuwają informacje o nowo wydanej literaturze. Źródłem bieżących informacji są ulubieni recenzenci lub tzw. aktywiści kulturalni. Oprócz tego obserwuję też parę osób, z których opiniami się liczę. (Na marginesie: ależ ten internet zmienił nasz język! Obserwowało się kiedyś zachody słońca, postępy choroby albo tkanki roślin pod mikroskopem. A obserwowany to mógł być jakiś figurant. Dzisiaj ludzie zabiegają o to, by być obserwowani).

Ostatnio różnymi kanałami dotarły do mnie liczne książki, w których protagoniści mieli tragiczną młodość. W reporterskiej książce *Welewetka* znakomitej autorki Stasi Budzisz, z wykształcenia filolożki polskiej i rosyjskiej, dostajemy opis kataklizmów dziejowych, które spadały na jej rodzinę, rodziny sąsiadów i szerzej – na Kaszubów zamieszkujących okolice Helu, Chojnic, Kościerzyny, Gdańska, Darłowa. Większość opisywanych przez nią kaszubskich przodków nie miała dzieciństwa „sielskiego i anielskiego” ani młodości beztrudnej. Na ich życiu odbiły się czarnym cieniem operacja Tannenberg, służba w wojsku niemieckim, przymusowe wypędzenia przez Niemców, zbrodnie czerwonoarmistów, a potem masowe egzekucje w Piaśnicy. Ci nieliczni, którzy przeżyli, musieli znosić PRL-owską propagandę. Ostatnie lata to z kolei hejt na ich dziadków z Wehrmachtu. Tymczasem w powieści *Koniec* debiutująca prozaiczka Marta Hermanowicz konstruuje postać Malwiny, dziewczynki niezwykle wrażliwej, która śni sny – wspomnienia wojenne swojej babci, co sprawia, że funkcjonuje równolegle w dwóch rzeczywistościach: Kresów Wschodnich i Syberii oraz Polski okresu lat 90., czasu, który przez pokolenie urodzone w latach 80. jest rozliczany coraz surowiej.

Lektur na temat traum naszych przodków i dziedziczenia tych traum przez nas – pokolenie wnuków – mamy obecnie wysyp. Czy ostatecznie musimy zdjąć różowe okulary i pozbawić czas młodości romantycznej, nostalgicznej sielskości? W tej całej arytmetyce



TERESA KLUSZCZYŃSKA

traum, kto i kiedy miał gorsze dzieciństwo (czy dzieci PRL-owskich blokowisk i stanu wojennego, czy dzieci pozbawione opieki harujących rodziców w turbokapitalizmie), nie bardzo wypada dzielić się dobrymi wspomnieniami z młodości.

Ja najlepiej wspominam z tego okresu sprawy miłosne. Wszelkie tzw. pierwsze razy, w tym ten dotyczący inicjacji seksualnej. A młodociane miłości były dla mnie tym, czym powinny być. Wchodziłam w nie pozbawiona uprzedzeń, bez lęków i stereotypów. W liceum trafiłam na świetnego chłopaka, imponował mi, bo uczył się w znakomitym warszawskim liceum w klasie biologiczno-chemicznej. Był w tym sensie egzotyczny, że ja z chemii nie rozumiałam nic. W dodatku jego dom rodzinny był szalenie pociągający. Ja wychowywałam się z ojcem, on – z matką. Prowadziła dom sama, była piękna i obrotna, stomatolożka z własnym gabinetem, w dobrym sensie tego słowa mieszczańka. Szalenie mi imponowała jako kobieta przedsiębiorcza, a jednocześnie tworzyła wspaniały klimat – ciepły, otwarty. A do tego była karmicielką – do dziś, gdy kroję pomidory, wspominam jej sałatki i kanapki. Z młodości chyba właśnie to moje najmilsze wspomnienia – naiwnie wtedy wchodziłam w relacje.

A niedawno ja i sześć bliskich koleżanek ze studiów zrobiliśmy wspólny czterodniowy wypad jogiński. Po studiach wszystkie rozjechałyśmy się po świecie – jedna mieszka w Bawarii, druga w Paryżu, trzecia w Australii, dwie w Kalifornii. Nie widziałyśmy się ponad dekadę, a mimo wszystko zawiązane między nami w młodości więzi są nadal mocne.

To są zasoby, z których można czerpać przez kolejne lata. ■

**Teresa Kluszczyńska,**  
*Karuzela,*  
2024, akryl na płótnie,  
80×80 cm